Nr. 12—13 Warszawa, dnia 6 listopada 1938 r.

Cena 20 gr.

POLSKA

MYŚL NIEZALEŻNA

TYGODNIK

Jaki obywatel —

taka Rzeczypospolita

„Nie będę jadł zrazów z kaszą"!

Mały Kazio, przyszedłszy ze szkoły, dostał na obiad zrazy z kaszą. Chłopcy zazwyczaj nie lubią kaszy. To też nasz Kazio zbuntował się i oświadczył, że nie będzie jadł zrazów z kaszą.

— Nie chcesz, to nie, — rzekła matka, i kaszę ze stołu sprzątnęła. Wiedziała bowiem, że jak mu głód dokuczy, to się namyśli...

Znamy to uczucie dobrze. Każdy Kazio, jak się na kaszę obrazi, przeżywa potem „głupie" uczucie. Jeść mu się chce, po godzinie zjadłby nawet znienawidzoną kaszę, ale cóż? Zdeklarował się. Ambicja nie pozwala ukorzyć się. Wyczekuje więc zajścia nowych okoliczności, które by go wybawiły z nieprzyjemnej pozycji w jaką się sam wmanewrował. A mama tymczasem zachowuje pogodny spokój. Kazio jest wściekły...

Otóż podobne uczucie obrażonego na kaszę Kazia przeżywa nasza opozycja polityczna. Odczuwa się aż nadto wyraźnie, że ją ta pozycja negacji wyborów z racji tej samej ordynacji wyborczej (kaszy) męczy i niepokoi. W obozie „obrażonego Kazia" aż nadto pilnie nadsłuchuje się, co deklarują czołowi kandydaci OZN-u i członkowie rządu w sprawie zmiany ordynacji

wyborczej i wołają: Ordynację wyborczą należy zmienić jaknajrychlej! Ba, na łamach stronnictw lewicowych woła się, że ordynację należy zmienić błyskawicznie. Tak, tak.

Przywódcy PPS, Stronnictwa Ludowego i Stronnictwa Narodowego widzą, że abstynencja wyborcza może ich drogo kosztować, że mogą stać się niepotrzebni, więc domagają się rychłej zmiany wyborczej, apelują do dobrej woli czynników decydujących o tym i, wogóle tracą kontenans. A tymczasem wszystko wskazuje na to, że pozycja „obrażonego" nie wyjdzie im na zdrowie. Bo prosimy zważyć na następujące:

Wicepremier Kwiatkowski powiedział: „Izby Ustawodawcze zbiorą się i pracować poczną w granicach swych kompetencji, niezależnie od złych humorów ich przeciwników. Przepracowany będzie budżet, nowy plan inwestycyjny, kilkadziesiąt zasadniczych ustaw, dotyczących rolnictwa, przemysłu, handlu, pracowników i robotników, albo ustaw politycznych, załatwiane będą liczne nowe konieczności państwowe, a w tym przede wszystkim zmiana ordynacji wyborczej."

Więc chyba aż nadto wyraźnie wynika z tego, że „błyskawicznej" zmiany ordynacji wyborczej nie będzie.

Nie dość na tym. Akcja wyborcza prowadzona jest, chociaż jednostronnie, ale z rozmachem i przy bardzo sprzyjających okolicznościach ogólnopaństwowej natury. Procent głosujących będzie prawdopodobnie duży. Jeśli więc wyraz abstynencji stanowić będzie niewielki procent, wówczas to wszystko spadnie na rachunek „obrażonego Kazia".

Jakto — powiedzą rządzący — te kilkanaście procent nieobecnych, to ma być „rzeczywisty układ sił społecznych"? Nieprawda. Siły społeczne są po naszej stronie. Głosiliście fałszywe prawdy. Dzisiaj więc nie mamy potrzeby liczyć się z wami. Wasz potencjał opozycyjny jest żaden.

Tak będzie napewno. Zresztą słusznie pisał jeden z publicystów, że opozycja żałować będzie swego kroku.

I nie trzeba się również oddawać zbytnim ułudom, że przyszła ordynacja wyborcza zapewni oponentom triumfalny wmarsz do Izb Ustawodawczych. Nie na to OZN zdobywa sobie większość, żeby po recepty wyborcze zachodził do opozycji. Taka czy owaka konfiguracja polityczna, jaka wyniknie z obecnych

wyborów samorządowych, też nie rozstrzygnie sprawy. Wybory samorządowe będą tylko lekcją poglądową na to, jaką receptę zastosować do struktury przyszłej ordynacji wyborczej, która jednak wypływać będzie z zasad dzisiejszej polityki rządzenia państwem. Bo jeśli chodzi o przyciągnięcie szerszych rzesz obywateli do decydowania o sprawach publicznych, to powiada się — owszem, ale jeśli chodzi o partie, to stop!

„Sprzeciwiamy się wszelkiej suwerenności partyjnej" — powiedział wicepremier Kwiatkowski. „Polska nie będzie się układać z własnymi obywatelami".

To stanowisko daje małe nadzieje partiom, które winny ponadto mieć to na uwadze, że dzisiejsza polityka jest nie tylko bezceremonialna, ale i sprytna. Potrafi wygrać niejeden atut. „Demonstrujący Kazio" może tylko nie jeść, ale to go pozbawia sił i pozostawia w „głupim" nastroju.

Z PRZYCZYN OD NAS NIEZALEŻNYCH nr. 12 „Polskiej Myśli Niezależnej" z datą na 30 października r. b. nie ukazał się. Aby wynagrodzić Czytelnikom Naszym stratę, wydajemy w bieżącym tygodniu numer podwójny. Objętość przeto niniejszego zeszytu Polskiej „Myśli Niezależnej" jest zwiększona.

Wolność słowa

DZIENNIK POZNAŃSKI:

„Czasami chciałoby się pracowitą analizą wydłubać z biegnących zdarzeń istotę panujących u nas stosunków, żeby móc wreszcie odpowiedzieć na pytanie:

— O co w życiu naszego kraju właściwie chodzi. O co toczą się te długie rodaków kłótnie, gdy na dobrą sprawę w rzeczach zasadniczych wszyscy ludzie się z sobą zgadzają.

Niestety, dziś jest tak, że lepiej nie być w działalności publicystycznej zbyt wnikliwym. Wszak białe plamy cenzorskie dosięgły nawet pisma tak szanownego, jak organ Jezuitów „Przegląd Powszechny", któremu skonfiskowano artykuł ks. Kosibowicza."

I. K. C.:

„Akcji tępienia zła nie da się przeprowadzić bez — wolności słowa!

Jakże piętnować, wytykać błędy i niedociągnięcia, jakże zbliżać społeczeństwo do spraw państwowych, jak związać je ze sprawami życia narodowego, kiedy utrudnia się lub wręcz uniemożliwia publiczną dyskusję!?

„Ciotki" znikną, stracą znaczenie i wpływ tylko wówczas, gdy się nie będzie obawiało swobodnej, rzetelnej wymiany myśli, gdy słowo, nabrzmiałe troską o dobro publiczne, uzyska u nas prawdziwą wolność i niezależność."

KURIER POLSKI:

„Publicystyka przedwyborcza jest bardzo a bardzo skromna. Składa się na to wiele przyczyn, w tym jedna najgłówniejsza. Wiemy o niej wszyscy: władze, dziennikarze, czytelnicy. Nie potrzeba jej zatem nazywać po imieniu."

POLONIA:

„Zawsze jest ten sam problem: schlebiać, czy iść za głosem sumienia? Nie trwożyć, ale mówić prawdę, wskazywać błędy, zło odsłaniać? „Bardzo mądrego potrzeba — mówił Skarga — któryby się i gniewu ustrzegł i łaski pańskiej dochować sobie i sumienia swego przy niej nie zawodzić umiał". Teraz może nie tyle panowie z rządu gniewają się za słowa krytyki, ile nowocześni pieczeniarze z subwencjonowanych pisemek i zausznicy żądają pochlebstw i tanich frazesów."

SŁOWO:

„Od dnia 13 września r. b., czyli od chwili rozpoczęcia okresu wyborczego, do 25 października, „Słowo" było skonfiskowane 21 razy."

WIECZÓR WARSZAWSKI:

„Od kilku dni pismo nasze — narówni z innemi organami opinii publicznej w Polsce — ma ze strony cenzury — trudności w informowaniu społeczeństwa o przygotowaniach wyborczych do samorzadu miasta stołecznego Warszawy."

JEDNOMYŚLNA UCHWAŁA ZARZĄDU SYNDYKATU DZIENNIKARZY WARSZAWSKICH:

„Zarząd Syndykatu Dziennikarzy Warszawskich stwierdza, że w ostatnich miesiącach ponownie wzmógł się nacisk administracji politycznej na prasę. Konfiskaty przybrały olbrzymie rozmiary. Konfiskatom ulegają nie tylko artykuły, notatki i wzmianki treści politycznej, ale również artykuły i notatki, dotyczące działalności samorządu stołecznego.

Ponadto stwierdzić należy fakty nacisku administracji na zewnętrzny układ numeru. Znane są fakty, kiedy czynniki administracyjne domagały się umieszczania pewnych wiadomości na kolumnach czołowych, lub też na kolumnach dalszych. Wobec tego stanu rzeczy, który w konsekwencji podrywa swobodę słowa, a jednocześnie godzi w podstawy materialne dziennikarstwa, Zarząd S. D. W. zwraca się do Wydziału Związku Dziennikarzy Rzplitej o zwołanie posiedzenia Zarządu Głównego, celem zastanowienia się nad obecnym położeniem dziennikarstwa i celem podjęcia interwencji u czynników państwowych".

„GDZIE NIE MA ODWAGI CYWILNEJ, tam zaczyna panować w społeczeństwie fałsz urzędowy, fałsz, którego pomnikiem są szumne mowy posłów, wynoszących pod niebiosa stan Rzeczpospolitej i fałsz, który doprowadza nad kraniec przepaści i wpycha w nią, bo ją zasypuje różami"... (Józef Szujski).

Rozmowa Polaka z Polakiem

Jakimi słowami wam wołać na całą Polskę, o czujność, o rozum stanu, o nadawanie zjawiskom właściwej wartości?
(Z przemówienia p. min. Kwiatkowskiego).

Kiedy się słucha przemówień wyborczych p. wicepremiera Kwiatkowskiego ogarnia człowieka taka fala sugestii, taka moc przekonywująca, że bez żadnych zastrzeżeń wołałoby się: „Niechaj nikt już więcej nie zabiera głosu w tej sprawie, bo tylko umniejszy wartość tego, co pragnę pojąć, przyswoić sobie, prze-

żyć i wcielać w życie". Nie ulega wątpliwości, że cały, ciężki wóz wyborczy zdolny jest pociągnąć w Polsce ten jeden człowiek. Tym bardziej, że z jego przemówień bije atmosfera przeżyć, zrodzona z głębokiej troski o dobro kraju. Ten człowiek ma moralne prawo zabierać głos w sprawach publicznych, bo wniósł w nie tak wielki dorobek (Gdynia, Mościce, C. O. P., równowaga budżetu), że to, co mówi, zasługuje w pełni na wiarę i natychmiastowy realny odzew w społeczeństwie. I mimowoli człowiek bacznie kontroluje siebie, czy aby po właściwej stronie bariery się znajduje, czy aby czego nie zaniedbał dla dobra państwa, czy jest karny i posłuszny jego nakazom. Bo wicepremier Kwiatkowski prócz wskazywania dróg, wiodących do potęgi Rzeczpospolitej, odsłania dosadnie nasze przyrodzone wady narodowe.

— Otóż to właśnie. Pan przypomina sobie jego zwrot: „Pomimo wszystkich widocznych błędów, niedociągnięć, przejaskrawień, walk i gry temperamentów — połowa walk opozycyjnych przeciwko rządowi, przeciwko obozowi niepodległościowemu — jest tylko fatalnym nieporozumieniem. Jest wadą, którą wszyscy w równej mierze zostaliśmy obdzieleni — wadą dziedziczną niewoli, tj. wzajemną nieufnością." Tak, tak. Zawsze dwuch ludzi, sarmackiego pochodzenia, gdy się pierwszy raz ze sobą styka, jest wzajemnie o sobie nieprzychylnego zdania. Pierwszy uścisk dłoni jest zawsze na ponuro. Ale bardzo krótka droga wiedzie nas do zbliżenia. Szczególnie w niedoli. Dla tego ja jestem optymistą.

I ja, panie drogi. Chociaż... chociaż człowiek pamięta, że po tamtej, czy po tej — jak pan woli — stronie bariery zawsze mieli rację. Czy to był Sławek, czy Świtalski, czy Jędrzejewicz, czy nawet Leon Kozłowski. Właśnie te elementy psychiczne przez nich wywołane...

— Ja pana rozumiem. Ale trzeba dać posłuch drugiemu podkreśleniu pana wicepremiera, który powiedział: „Wedle mego przekonania — bez zmiany nastawienia setek tysięcy myślących ludzi do państwa, bez ugrutowania atmosfery entuzjazmu w pracy i wielkiej i powszechnej ofiarności w działaniu — nie można stworzyć ani znacznie większego planu inwestycyjnego, ani dodatkowego ataku na stan jawnego i cichego bezrobocia, nie można podwyższyć znaczniej budżetu państwowego i dochodu spo-

łecznego, nie można skuteczniej atakować struktury ludnościowej wsi i miast."

— Kiedy entuzjazm w narodzie jest, tylko go się za prędko urabia. Za totalizmem nie nadążymy, za wielkimi demokracjami nie ma się co śpieszyć, a nasz własny pion moralny liczy dopiero dwa lata dojrzałości, więc skąd ta niecierpliwość pod adresem społeczeństwa...

— Żyjemy w epoce głębokich i niebezpiecznych przemian. Musimy się spieszyć. I musimy spoważnieć. My, Polacy, mamy ogromnie dużo wesołkowatości w usposobieniu. Rzucone hasło podciągania Polski wzwyż wysłuchano coprawda, ale nie przyjęto jako aksjomatu, jako pacierza na dzień powszedni, który przyświecać winien każdemu przedsięwzięciu. O tym nie wolno zapominać. Każdy z nas, na swoim podwórzu, ma pracować, i jeszcze raz pracować. A jak spełni zadanie dzisiejsze, to niech myśli o jutrze, niech gromadzi energię, a nie trwoni ją po wieczorkach brydżowych, na banialukach kawiarnianych czy też w emocjach gry w totalizatora. Te słabostki trzeba zarzucić.

— Pan ma rację, bo każdy mówiący ma rację. Ale jeśli góra życzy sobie widzieć społeczeństwo w ciągłej szczęśliwości, to trzeba patrzeć na nie nie tylko od góry, ale podpatrywać od dołów. Trzeba wysiąść od czasu do czasu z limuzyny, przejść się pieszo, wstąpić tu i ówdzie, pogadać, zapytać się szarego człowieka o to i owo, bo to, co zreferują przy zielonym stoliku panowie referenci nie zawsze odpowiada obu stronom medalu. Trzeba by „rozbroić" tych, co to zbyt dobrze wyszli na niepodległości Polski, co to zbyt zabiegliwie waloryzowali swój patriotyzm, częstszy z przypadku niż z przekonania, bo stąd rodzą się w społeczeństwie elementy psychiczne...

— Przepraszam, że przerywam, bo już wiem, co pan chce powiedzieć. Zaczyn zaufania w społeczeństwie rodzi się z wielorakich elementów, na które składają się długotrwałe, dobre, równe rządy w państwie lub efekty...

— Te pierwsze są zawsze lepsze. Tym razem ja pana przepraszam, że przerwałem, ale właśnie...

— Właśnie, rozumiem. Jesteśmy przecież Polakami.

— A jednak zgodnego zdania.

— Narazie. Dopóki jeden drugiemu nie ma potrzeby ustąpienia.

NAUKA XX WIEKU

Dla przyszłego historyka naszych czasów może najbardziej charakterystycznym wyda się moment, że nauka XX wieku straciła zupełnie kontakt z masą. Masy tęsknią za duchowym przewodnictwem — nauka jednak tronuje zdala i na uboczu. Głos jej jest dziwnie nikły w momentach, gdy cała kultura i dorobek dziejów wydaje się stawką na rulecie politycznej, wokół której zasiedli fanatycy, mistycy, pseudo - prorocy, dysponujący władzą dyktatorską i żelazem. (J. Kecskemeti).

Pod naszym kątem

ARYSTOKRACJA WĘGIERSKA ZAWIODŁA

Zatarg węgiersko - czeski stoi w miejscu. Węgrzy apelują do Niemiec, do Włoch, do Polski, tylko nie apelują do siebie samych. Jeden Bóg raczy wiedzieć, gdzie się podziała papryka, gdzie się podział rytm czardasza. Jakiś naród starszych panów, lekko chorych na podagrę, którzy wygadywać chcą tam, gdzie trzeba wyrąbywać szablą.

Przed wojną i po wojnie rządziła i rządzi Węgrami arystokracja. Gdzie kamieniem rzucić, tam jest jakiś hrabia. Bodaj czy nawet węgierscy socjaliści nie mają na swym czele hrabiego. Poniżej tych hrabiów jest mnóstwo Żydów. Sami Węgrzy twierdzą, że Buda - Pest, tj. Juda - Pest (Pest po niemiecku zaraza i stąd gra słów). Poniżej Żydów są tylko biedni chłopi. Gdy trzeba było w czasach panowania traktatu z Trianon zbroić się się po cichu i organizować kraj do walki wyzwoleńczej, pp. hrabiowie „palili cygara" i „radzili o braciach z poza granicy".

Teraz Węgry mogą śpiewać: O cześć wam panowie magnaci za kraj nasz z pod czeskiej niewyzwolony przemocy...

KTO SAM SOBIE NIE POMOŻE...

Jeśli Węgrzy nie potrafią sami sobie pomóc, jakże im może pomóc Polska lub Włochy? Takie czasy wesołych wojen, aby ko-

muś coś dać w prezencie, skończyły się w średnich wiekach. Nikt nie wyśle, ani polskich, oni włoskich pułków na zdobycie Rusi Podkarpackiej. To jest czysty absurd.

Wiedzą o tym i Niemcy i Czesi. Pierwsi zacierają ręce z radości, że zdobycz ich powiększa się przez proste nicnierobienie. Czesi natomiast chcą „uratować twarz" bodaj w starciu z Węgrami i bronią posiadania Rusi Podkarpackiej z całą energią, czując u przeciwników dziwną słabość w krzyżach. Wygrywają w dwóch kierunkach. Wysługują się Berlinowi i zachowują w rękach „święty depozyt Rosji" — tak Massaryk nazwał w Trianon zabór Karpatorusi — aby kiedyś zwrócić go carskiej Rosji, lub otrzymać pomoc dla obalenia jarzma niemieckiego.

Nie trzeba jednak tracić zupełnie nadziei. Może Węgrzy, gdy zawładną częścią kolei, idącej wzdłuż Podkarpacia, wymuszą na Pradze ustąpienie reszty terytoriów przy pomocy prostego sabotażu transportów po tej jedynej drodze. Może... Ale ile to będzie kosztowało czasu i ile pieniędzy na utrzymanie w pogotowiu poważnych sił zbrojnych. Zdaje się, że mała wojenka czesko - węgierska byłaby i tańsza i szybsza i pewniejsza.

FRANCJA UCIERA RĘCE

Na ostatnim kongresie radykałów, partii dziś we Francji rządzącej, tak bogato iluminowanym pożarem 11 gmachów, zapadły wiele mówiące uchwały na temat polityki zagranicznej. Mówimy „wiele mówiące" ponieważ o polityce Francji na wschodzie Europy nie ma w nich ani słowa.

Francja nie może się przyznać głośno do chęci utrzymania sojuszu z Rosją i nie wspomina ani słowa o sojuszu z Polską w przeciwieństwie do ostatniego wywiadu min. Becka z amerykaninem Hilmanem. Francja umywa ręce i pozostawia otwarte pole do popisów Niemcom. To się tyczy nas.

Inaczej jest w kwestii rosyjskiej. Jak twierdzą poważne dzienniki szwajcarskie, Stany Zjednoczone wywierają na Francję silny nacisk, aby nie zrywała kontaktu z Rosją. Wuj Sam boi się bardzo o Chiny i chciałby tanio poskromić Japończyków rosyjskiemi rękoma. Potrzebna mu jest współpraca Sowietów, tym bardziej, gdyby odbywała się na drodze okrężnej i nie an-

gażującej jak via sojusz francusko - sowiecki wymierzony w faszyzm i oś antykominternowską.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa należy przypuszczać, że Francja pójdzie na lep amerykańskich porad. Będzie się jej zdawało, że walczy w „imię demokracji". Nam to nic nie przeszkodzi, nawet wiele pomoże. Nie ma nic lepszego od jasnych sytuacyj.

METODA SIEDZENIA NA DWUCH STOŁKACH

Nasza polityka siedziała na dwuch stołkach. Zachowywaliśmy, jak to się mówi, równowagę. Ale teraz już się z tym skończyło. Na amen, na amen. Nikt nie zochowa żadnej równowagi między Niemcami i Francją, jeśli pierwsze są potęgą a druga rozsypującym się starczym próchnem.

Nie wynika z tego, aby Polska mogła się rzucić w objęcia Berlina. Mógłby nas spotkać los samca z tego gatunku pająków, w którym gody weselne kończą się pożarciem oblubieńca przez z reguły większą i ogromnie żarłoczną oblubienicę.

Nie same Niemcy są na świecie. Istnieje wielkie ugrupowanie państw osi Rzym — Berlin — Tokio, związanych ze sobą paktem antykominternowskim. Jest najwyższy czas, aby wyjść z rezerwy i podpisać ten pakt. Powstanie wówczas czwórprzymierze, w którym Polska znajdzie zawsze reasekurację bądź to łącznie z Włochami, bądź z Japonią, bądz łącznie z obydwoma tymi państwami.

Nie ulega wątpliwości, że nasi sternicy polityki zagranicznej napewno zastanawiają się nad taką możliwością. Sęk tylko w tym, jak dopasować do tego rodzaju polityki zagranicznej naszą politykę wewnętrzną, bo nasz półfaszyzm, półtotalizm, nasza półdyktatura i półplanowość są typowymi metodami do siedzenia na dwuch stołkach.

EGZEMPLARZE OKAZOWE „Polskiej Myśli Niezależnej" rozsyłane są czterokrotnie. Kto więc w międzyczasie nie wpłaci prenumeraty, na piąty egzemplarz liczyć nie może.

Kto lepiej kopie życie...

Sportowy świat piłkarski przez połowę każdego roku absorbuje się tzw. układem tabeli ligowej. Przez wiosnę, lato i kawał jesieni toczy się walka międzyklubowa o miejsce w tabeli, która w ostatecznym rozrachunku pod koniec sezonu piłkarskiego świadczy, kto jest w walce lepszy. Najlepsi zajmują czołowe miejsca, słabsi odpadają, a ci, jacy tacy, ledwie utrzymują się w tabeli.

Otóż tegoroczny wynik międzyklubowych konkurencyj piłkarskich jest bardzo charakterystyczny. Nie tylko dla świata kopiącego piłkę. Bo zważmy: Najlepszymi okazali się reprezentanci Śląska (Ruch), za nimi idą Wielkopolanie (Warta), następnie reprezentanci Małopolski (Wisła), a wreszcie... „Kongresuwa" (Polonia). Cztery dzielnice Polski według kolejności walorów piłkarskich.

Ale kto zna społeczność polską tych wszystkich dzielnic nie tylko z geografii, ale z bezpośredniego dłuższego obcowania z nią, ten doszukać się może dużej analogii między wykładnikiem sprężystości sportowej a sprężystości życiowej.

Ślązacy tak samo kopią piłkę jak i życie. Są poważni, skupieni, ofiarni i zacięci w walce. Złorzeczeń w chwilach chmurnych czy górnych nie słyszy się wśród nich. Przejawiają stałą, nieustępliwą wolę zwycięstwa.

Podobne cechy charakteru wykazują Wielkopolanie. Nie tylko w kopaniu piłką rywalizują ze Ślązakami. Wyznają zasadę, że wytrwałość i zaprawa czynią mistrzów.

Znów trzecie miejsce dla naszych rycerzyków podkarpackich jest mniej lub więcej uzasadnione. Bywało, że tamtych wyprzedzali, bywało, że niedociągali. Jak kiedy i jaki wśród nich przeważał element. W każdym razie byli i mogli być przed reprezentantami — powiedzmy delikatnie — naszych centralnych województw.

Bo nasze kongresowiackie Mazury kopią (i piłkę i życie) od przypadku do przypadku. Jak Bóg da. Bez żadnej gwarancji za wynik. Ale za to w gębie — mocarze! To też ta mazurska wiaruchna jest zawsze ostatnia: I w tabeli życiowej i w tabeli piłkarskiej.

Miło jest zanotować

Jak wiadomo z doniesień prasowych, w wyborach elektorskich do Senatu m. in. przepadli: b. poseł Leopold Tomaszkiewicz i prezes B. G. K. p. Roman Górecki.

W związku z naszymartykułem w ostatnim numerze „Polskiej Myśli Niezależnej" p. t. „Arystokracja polityczna na bocznej rampie" miło nam zanotować fakt powyższy jako sympatyczny objaw w dotychczasowej akcji wyborczej.

*
* *

Skwapliwie notujemy również doniesienie, że w szeregu projektów ustawodawczych dla przyszłego Sejmu, rząd wnieść ma projekt sprawy, związanej z poborem specjalnego podatku od wyższych grup uposażeniowych.

Korygację wyczynów na tym polu b. premiera Jędrzejewicza społeczeństwo przyjmie z wielkim aplauzem, bowiem zbyt wysokie uposażenia w górnych szczeblach sprzyjają powstawaniu tzw. arystokracji urzędniczej, która na wielu platformach życia społecznego zbyt kontrastuje z demokratycznymi formami ustroju państwa.

*
* *

W sobotę 29 ub. m. odbyć się miało w Warszawie zgromadzenie publiczne pod hasłem „Węgry na Zakarpaciu, to Polska nad Dunajem", zwołane z inicjatywy wydawców kilku czasopism, którzy zawiązali w tym celu tzw. Prasowy komitet walki o granicę polsko - węgierską.

Niby cel, któremu nikt by się nie sprzeciwiał. A jednak zgromadzenie wymienione nie doszło do skutku z powodu zakazu władz administracyjnych.

I słusznie, powiadamy. Bo któż ma kierować w Polsce polityką państwową: rząd, czy jakiś tam komitet prasowy?

Odpowiedź jest łatwa.

*
* *

W Łodzi mają być zradiofonizowane wszystkie szpitale. To znaczy przy każdym łóżku chorego ma znaleźć się słuchawka radiowa.

Bardzo piękna inicjatywa, na którą zdobyło się zresztą tak niemrawe miasto jak Łódź. A czy inne miasta w Polsce wiedzą coś niecoś o tej inicjatywie?

* * *

Liga Drogowa wydaje odezwę do wszystkich gmin w kraju, aby każda gmina w dniu 11-go listopada b. r. powzięła uchwałę budowy „Drogi Niepodległości" przez zorganizowanie spółki drogowej.

Na „Drogę Niepodległości" ma być wybrany odcinek, który zaspokoi najpilniejszą potrzebę komunikacyjno - gospodarczą w gminie. Tam, gdzie spółki drogowe nie będą mogły być zorganizowane, należy przeprowadzać budowę przy pomocy dobrowolnych świadczeń w naturze.

Liga Drogowa przewiduje możliwość wybudowania w ten sposób około 5.000 km. dróg rocznie, a ukończenie całej akcji budowy „Dróg Niepodległości" rozciąga na okres 5 lat.

To jest pochwały i pełnego zrywu obywatelskiego godna uchwała, którą na dwudziestolecie Niepodległości winno się sprezentować ojczyźnie. Tylko żeby przypadkiem po roku ta akcja nie osłabła w tempie i nie rozpłynęła się w niepamięci. Jakaś twarda ręka musi nad tym czuwać. My też nie zapomnimy o tej uchwale.

PATROL I GĘSI

W jednym z komunikatów policyjnych m. Sosnowca czytamy:

„Dnia 26.10.38 r. patrol policyjny z Posterunku Niwce, na terenie Modrzejowa, zatrzymał 6 gęsi bitych upierzenia białego, które znajdują się na Poster. w Niwce."

Ciekawe, za co owe bite gęsi zostały zatrzymane. Prawdopodobnie „energiczne" śledztwo tajemnicę tę wyjaśni.

Poezja wyborcza

Zapamiętaj cztery słowa:
Sejm — to ordynacja nowa.
W Twoim ręku kraju los
Polska czeka na Twój głos.
Veto — był to głos warchoła.
Dziś „nie głosuj" — warchoł woła.
Chcesz anarchii, chcesz chaosu,
Nie oddawaj swego głosu.
Nie dać głosu — rzecz warcholska.
Zapamięta Ci to Polska.
Nie głosujesz przez lenistwo —
Sprawisz radość komunistom.
Jeśli Polski chcesz bez Żyda,
To Twój głos się w urnie przyda.

(Spisane z plakatów nalepionych na pierwszym lepszym z domów świeżo odnowionych w Warszawie).

„Idźcie swoją drogą służąc jedynie Polsce".

Z racji ciągle aktualnego zagadnienia obcych agentur, przytaczamy dziś kilka charakterystycznych i godnych uwagi ustępów z przemówienia Marszałka Piłsudskiego, wygłoszonego w dniu 7.8.1927 r. na Zjeździe Legionistów w Kaliszu. Przemówienie to dotyczyło działalności obcych agentur w Polsce. (Tom IX Pism Józefa Piłsudskiego).

„Z natury rzeczy, ja, jako Naczelny Wódz, który prowadził wojnę, wiem, co znaczy agentura i znam jej mechanizm pracy. Musiałem zetknąć się z taką pracą, czy wtedy, gdy występuje ona jako obserwacja, czy też jako próba skłonienia do takich czy innych zmian, które były potrzebne dla interesów armii i celów politycznych tego czy innego państwa.

Nie dziwię się więc wcale, że do nas agentury się przyczepiły i że, obserwując nas, szły krok w krok za nami agentury obcych państw, agentury płatne, bo innej agentury świat nie posiada."

*
* *

„Gdy, proszę państwa, w roku 1918 po przyjeździe z Magdeburga stanąłem do pracy państwowej polskiej i gdy w tym samym mundurze, w którym tu przemawiam, reprezentowałem Polskę i formowałem wojsko już polskie, miałem wgląd w sprawy świata nieco głębsze niż poprzednio, i mogę panów zapewnić, że agentury państw, które się o polską skórę targowały i które się z nią układały według własnej woli, miały głębsze znaczenie, silniejsze i pewniejsze niż wszystko, co agenturą nie było.

Gdy przyszły historyk dostęp mieć będzie do tajnych archiwów poszczególnych państw, wtedy będą ujawnione „dossiers" (akta) każdego z płatnych agentów. Agentów określonych według ich ceny, według tego, ile kosztowali... W tych „dossiers" znajdziecie nazwiska wielu z waszych znajomych. Pracowano bowiem wtedy, rzucając sowicie pieniędzmi, jako systemem najtańszym wykpienia się ze sprawy polskiej..."

„Szukano sposobów szkodzenia państwom najrozmaitszymi, najzłośliwszymi metodami, które opłacano pieniędzmi sowicie. Szukano bolączek państwa i rzucano agentury na to, aby znalazły sposób uderzenia w miejsce, gdzie boli, gdzie dostępu nie ma często bagnet, gdzie dostępu nie ma kula. Starano się zepsuć mechanikę państwa, z którym się walczyło, wprowadzając w nie coraz silniejszy rozkład..."

*
* *

„Widziałem starania ustawiczne, idące bez ustanku w jednym i tym samym kierunku, aby agentury obce były możliwie na górze państwa. Szły one krok w krok obok mnie jako Naczelnika Państwa, szukając wytworzenia kilku rządów w Polsce obok rządów, stojących przy mnie — rządów agentur, stojących poza mną.

Widziałem uśmiechy reprezentantów obcych państw, gdy śmiało w oczy mi patrząc, mogli powiedzieć, że moje zamiary

mogą być zniszczone zupełnie — nie przez kogo innego, jak przez polskich agentów.

Widziałem to, proszę państwa, i nieraz uciekałem ze swoimi zamiarami do odległego pokoju, aby sekretów państwa nie wydać na rozszarpanie obcych. Uciekałem nieraz do moich najbliższych pomocników, dlatego, aby moje prawdy i moje zamiary nie były wydane na łup kogokolwiek bądź, byle był cudzoziemcem. Nigdy nie byłem pewien, że gdy piszę rozkaz, nie będzie on czytany prędzej w biurach wszystkich obcych państw niż przez moich podwładnych. Nie byłem nigdy pewny, czy taki lub inny mój zamiar polityczny nie będzie natychmiast skontrolowany przez agentury obcych państw z taką siłą i pewnością, że musiałbym się go wyrzec..."

*
* *

„Mówię to śmiało, gdyż jest to moja prawda, jako Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza podczas wojny — prawda, którą śmiało zostawiam historii, jako prawdę przeze mnie zbadaną aż do dna, a odczutą bardziej boleśnie, niż wszystkie inne prawdy.

Mogę panom powiedzieć, że system moich kalkulacyj zawsze rozbijał się nie o co innego, jak o tę siłę agentur obcych, płatnych przez obcych dla szkodzenia Polsce, aby nie była ona zbyt silna, aby nie miała tej siły, jaką mogła by mieć w tej czy innej chwili."

*
* *

„Moi panowie: gdym wziął za temat tę prawdę, wybrałem ją rozmyślnie i nie dla czego innego, jak dlatego, aby kropkę nad „i" postawić, aby nie było powiedziane, że my musimy karmić obce agentury.

Polskę — być może — czekają i ciężkie przeżycia."

*
* *

„Podczas kryzysów — powtarzam — strzeżcie się agentur. Idźcie swoją drogą, służąc jedynie Polsce, miłując jedynie Polskę i nienawidząc tych, co służą obcym."

GODNE BACZNIEJSZEJ UWAGI

z łamów prasy polskiej ub. tygodnia:

Pułkownik Konowalec

W dniu 23 maja r. b. o godz. 12 w kawiarni Atlanta na Coolsingel w Rotterdamie spotyka się przy stoliku dwoje ludzi. Zamieniają ze sobą kilka słów w języku, który usługujący im kelner bierze za polski. Po siedmiu minutach jeden z nich szybko odchodzi, wręczywszy przed tym drugiemu dwie paczki.

Człowiek, który pozostał w kawiarni, zapłaciwszy za konsumcję, z kolei wstaje i zmierza do wyjścia, trzymając paczki w ręce. Skoro tylko przeszedł kilka kroków, rozlega się huk wybuchu. Dwóch przechodniów zostaje rannych. Człowiek, który niósł paczki, jak się okazało, z materiałami wybuchowymi, pada trupem na miejscu.

Jest dokładnie godz. 12 min. 10: trzy zaledwie minuty upłynęły od chwili, kiedy pierwszy nieznajomy pozbył się swego śmiercionośnego bagażu!

Taki jest przebieg tego ponurego dramatu, którego tajemnicę stara się wyjaśnić p. Jean Laubespin. Oto, co pisze on w swoim ciekawym reportażu oniedawnym zamachu w Rotterdamie:

Zamach, czy wypadek? Przeszłość obydwóch osobników, uczestników tajemniczego spotkania uzasadnia liczne domniemania Z chwilą, gdy tożsamość ofiary zamachu została stwierdzona, wielkie wzburzenie ogarnęło 40 milionów Ukraińców, mieszkających w Polsce, Z. S. S. R., Rumunii i Czechosłowacji. Powstała wielka sensacja we wszystkich krajach, w których zagadnienia mniejszości narodowych są aktualne.

Ofiarą zamachu jest pułk. Konowalec, oficjalny wódz OUN. (Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów). Aby osiągnąć jedyny swój cel — stworzenie narodowego państwa ukraińskiego („Soborna Ukraina"), Konowalec dziewięć lat temu postanowił uciec się do przemocy. W samej tylko Polsce, gdzie mieszka jedna piąta wszystkich Ukraińców w Europie, podręczni Konowalca dokonali siedmiu zamachów na ambulanse pocztowe z pieniędzmi skarbowymi, oraz spowodowali czternaście katastrof kolejowych.

Oprócz tego zastrzelili wielu urzędników polskiej administracji lokalnej i wyższych urzędników, a wśród nich ministra spraw wewnętrznych, Pierackiego, którego w 1934 r. zabito w biały dzień na jednej z ulic śródmieścia Warszawy w wigilię wizyty Goebbelsa.

Sprawca rotterdamskiego zamachu, który przyniósł z sobą

maszynę piekielną, i na którego spotkanie skwapliwie pośpieszył wódz Ukraińców („Wożd"), jest znany pod nazwiskiem „Baluk".

Niesamowite spotkanie płk. Konowalca i Baluka, a zwłaszcza śmierć pierwszego z nich, ze względu na swe znaczenie polityczne

NALEŻY DO NAJWAŻNIEJSZYCH WYDARZEŃ OSTATNICH MIESIĘCY.

Ciekawy zbieg okoliczności pozwolił autorowi słów niniejszych posiąść tajemnicę, która otacza tę dramatyczną historię.

Wyznaczyliśmy sobie spotkanie w Amsterdamie.

W wigilię Zielonych Świątek zająłem miejsce na tarasie kawiarni.

Punktualnie o godz. 4.30, jak umówiliśmy się, wchodzi człowiek, którego oczekiwałem z niecierpliwością. W swoim szarozielonym, sportowym ubraniu i tyrolskim kapeluszu z piórem mógłby wyglądać na zwykłego turystę z Europy Środkowej lub wschodniej.

Ale jego wygląd wystarcza, aby zakłócić otaczający nas spokojny nastrój miasta holenderskiego.

To — Fedź, głośny terrorysta ukraiński, sprawca zamachów dynamitowych, który, między innymi w 1923 r. wysadził w powietrze komendę policji we Lwowie. Sam Konowalec uważał go za jednego z najpewniejszych swoich ludzi i wielokrotnie powierzał mu wyjątkowe misje.

Fedź mija mnie kilka razy, wcale na mnie nie patrząc, aby upewnić się, że nikt go nie śledzi. Wreszcie mówi, nie zwracając głowy w moją stronę: „Niech pan weźmie motorówkę, kursującą dokoła miasta i portu... Przy drugim moście na lewo, na wprost szpitala. O piątej." Powiedziawszy to, odchodzi.

Usiadłszy, jak prawdziwy turysta, z mapą rozpostartą na kolanach, Fedź zagaja wreszcie rozmowę ze mną, podczas gdy łódź sunie po kanałach i pod mostami północnej Wenecji.

— Hore nam, hore! (Biada nam, biada!) Echo wybuchu w Rotterdamie rozbrzmiewa od Karpat po Kaukaz i od Gdańska po Odessę. Krwawią się serca... „Hołowa" (wódz) — zabity!... Kto go pomści? Zdrada zakradła się do naszych szeregów. To klęska. Ja już nie zdaje sobie jasno sprawy z sytuacji. Trzeba uciekać niezwłocznie. „Wożdia" już nie ma...

Wzruszenie przerywa mu.

— W jakiż to sposób — zapytałem swego rozmówcę — tak doświadczony konspirator, jak Konowalec, mógł wpaść w zasadzkę, zastawioną przez Baluka?

— Nie znamy wszystkich szczegółów. „Hołowa" nikomu nie ufał całkowicie. Znałem Baluka. Przezywano go również „Ria-

byj" („dziobaty") z powodu śladów po ospie, jakie ma na twarzy. W listopadzie 1936 r. „Hołowa" poznał Baluka w Bernie u pewnego dyplomaty jednego z państw ościennych, który interesował się naszą sprawą. Baluk urodził się we Lwowie, ma więc paszport polski, ale większą część swego życia spędził na Ukrainie rosyjskiej — naddnieprzańskiej. W Sowietach Baluk zajmował różne stanowiska administracyjne, ale po samobójstwie komisarza ludowego Skrypnika, zadenuncjowanego o separatyzm, opuścił w 1933 r. Z. S. R. R. i udał się za granicę. Oświadczył on wówczas, że stracił wszelką nadzieję uzyskania przez Ukrainę niepodległości w ramach państwa sowieckiego.

— Czy był on lojalny, czy też pozostawał na służbie GPU.?

— „Wożd" uważał go za lojalnego.

— A jego prawdziwe nazwisko?

— Ten człowiek w rzeczywistości nazywa się Sofroniak.

— Czy pan sam, panie Fedź, chciał emigrować do Ameryki, do swoich?

— W jakiż sposób mógłbym to uczynić?! Tam może również są zdrajcy. Nie, muszę zniknąć. Nie mogę panu powiedzieć wszystkiego! W każdym razie Baluk udał się do Ameryki.

— A CÓŻ JEST WŁAŚCIWIE W AMERYCE?

— Otóż wódz uważał, że nowa wojna europejska jest nieuniknioną i że pociągnie ona za sobą powstanie niepodległej Ukrainy. Od r. 1936 polecił on „Prowidowi" (zarząd organizacji terrorystycznej) przyjąć plan utworzenia w Ameryce Północnej kadr dla przyszłej armii ukraińskiej. Wraz z żywiołem ukraińskim, wchodzącym w skład armii sowieckiej, polskiej, czechosłowackiej i rumuńskiej, utworzonoby w ten sposób armię, liczącą blisko milion żołnierzy.

— A co słychać z armią w Ameryce?

— Kadry jej — „Siczowa Hromada" — były już bardzo zaawansowane. Są one zakonspirowane w stowarzyszeniach strzeleckich. W Kanadzie mamy sześć szkół oficerskich: trzy — piechoty, dwie — kawalerii i jedną — artylerii. Gen. Kapustinskij dokonał tam w r. 1937 objazdu inspekcyjnego. Ale główna rola przypada tam płk. Moray de Morland, Ukraińcowi pochodzenia francuskiego, byłemy dowódcy batalionu, który w r. 1919 walczył w Galicji Wschodniej.

W lutym r. b. Moray de Morland założył szkołę lotniczą w Saskatchewanie w Kanadzie, za fundusze, dostarczone przez Baluka.

Zadaniem kadr amerykańskich w razie wojny było wzniecić powstanie w polskiej części Ukrainy i stamtąd rozszerzyć akcję zbrojną.

Ale zupełnie nowy fakt zmienił sytuację. TO KONFERENCJA W MONACO.

— Niemcy, a zwłaszcza Alfred Rosenberg, bardzo interesują się ruchem ukraińskim. Rosenberg założył instytut ukraiński w Monachium. Na skutek nalegań Alfreda Rosenberga, kpt. Jaryj, naczelnik wydziału bojowego, podpisał tajną umowę z japońskim attaché wojskowym w Niemczech. W myśl tej umowy, w razie wojny, formacje ukraińskie, zamiast wkroczyć do Polski, mają skierować się na Daleki Wschód, korzystając ze środków transportowych, oddanych im do dyspozycji przez Japończyków. Formacje te mają tam walczyć przeciwko Sowietom ręka w rękę z wojskami japońskimi. Akcję tę ma wynagrodzić powstanie niepodległej republiki ukraińskiej na obszarze wschodniosyberyjskim, zwanym „Zielony Klin". Mieszkają tam nad brzegami Pacyfiku prawie 2 miliony Ukraińców.

Niektóre osoby z otoczenia „Hołowy" uważały, że umowa powyższa sprzeczna jest z rzeczywistymi interesami ukraińskimi.

W sprawie tej w dniu 7 kwietnia odbyło się zebranie „Prowidu" w willi w Beausoleil na terenie Monaco, wynajętej przez Martineza.

Moray de Morland napisał w związku z tym gwałtowny list protestacyjny. Środowiska angielskie i amerykańskie, sympatyzujące z naszą sprawą, dały wyraz swemu szczeremu oburzeniu. Ale nacisk ze strony Rosenberga i płk. Nikolai na Ukraińców, mieszkających w Niemczech, przeważył w końcu.

A kiedy „Prowid" w dniu 7 kwietnia zatwierdził umowę monakijską, wiele serc ukraińskich ścisnął żal! Zaczął się ciężki okres dla nas i dla sprawy!... Baluk-Sofroniak przybył do Monaco 6 kwietnia, a odjechał stamtąd 8-go...

KIM SĄ WIĘC CI LUDZIE, którzy kierują ową organizacją tak potężną, że ofiary jej liczą się na setki i że Niemcy, Japonia i inne państwa zabiegają o jej neutralność lub o sojusz z nią?

Siła ich polega nade wszystko na ich akcji wśród mniejszości, rozproszonej po wielu państwach, działającej na tych terytoriach, które stanowią punkty strategiczne Europy Zachodniej.

W skład „Prowidu" (zarządu) wchodzi szereg członków.

Każdy z nich kieruje wydziałem i ma do pomocy „referenta" technicznego. Najwybitniejsi wśród nich byli: Łojko, Boszenko, Baranowskij, Jurkiw i Fedź.

Najważniejszy jest wydział KE, który działa wśród Ukraińców na terenie Polski.

Ale — mówi mi Fedź przy pożegnaniu — my rozporządzamy 300 „zaprzysiężonymi wykonawcami", wówczas gdy Macedończycy nigdy nie mieli ich więcej, niż 60, a Ustasze — zale-

dwie 25. Od czasu umowy monakijskiej bardziej niż akcji politycznej obawiano się akcji naszych terrorystów. Aby wywołać rozłam wśród nas i spróbować nas zagarnąć, spowodowano, na nasze nieszczęście, wybuch maszyny piekielnej w Rotterdamie.

Wyrzekłszy te słowa, wykolejony terrorysta Fedź chyłkiem odszedł do miasta, w którym na niego i jego ludzi czyhało zewsząd niebezpieczeństwo. („Czarno na białem").

Nowa Czechosłowacja

Praga, w październiku.

W szybkim tempie posuwają się prace nad przyszłą konstytucją republiki. Istnieje wiele najróżnorodniejszych projektów, zarówno co do podziału władzy, jak i do zakresu jej działania.

Nazwa państwa pozostanie zapewne niezmieniona, a byłby to związek trzech krajów, w których Czesi, Słowacy i Karpatorusini posiadaliby własne instytucje. Wspólna byłaby głowa państwa, wspólny premier oraz ministrowie spraw zagranicznych, obrony narodowej i długów państwowych. Poza nimi władzę wykonawczą sprawowałyby trzy rządy, z których czeski liczyłby 8 ministrów, słowacki pięciu, a ruski — trzech. Dla załatwiania spraw, dotyczących ogółu, każdy z rządów miałby delegować do władz centralnych jednego ministra, dysponującego tyloma głosami, z ilu członków składa się reprezentowany przez niego rząd.

Władza ustawodawcza spoczywałaby w rękach trzech sejmów krajowych. Parlament, —tworzący zgromadzenie narodowe, składałby się z 220 posłów: 140 czeskich, 50 słowackich i 30 karpatoruskich. Mówi się również o izbie wyższej, senacie, w którego kompetencji znajdowałyby się sprawy państwowe najwyższej wagi, a któryby składał się z 24 senatorów, po 8 z każdego kraju.

Narazie trwają gorączkowe rokowania w kierunku zjednoczenia narodowego, rozumianego raczej jako konfederacja wszystkich stronnictw politycznych. Obecny blok rządowy, składający się z agrariuszów, narodowych socjalistów, partii narodowego zjednoczenia oraz rzemieślników, tzw. živnostników, zwalcza opozycyjną socjaldemokrację, na głowy której padają ostre gromy i której przypisuje się większość win za obecną sytuację.

Pierwszy krok w kierunku zjednoczeniowym został zrobiony w uniwersytetach. Dwa związki, reprezentujące dotąd młodzież prawicową i lewicową, złączyły się w ogólny związek studentów czechosłowackich. W ślad za akademikami łączą się ze sobą naj-

rozmaitsze stowarzyszenia sportowe, gimnastyczne i wychowania fizycznego, jak Sokół, Orlęta itd.

Uchwałą senatu akademickiego zostały wprowadzone pierwsze ograniczenia na uniwersytecie Karola w Pradze. Odtąd nie będą mieć prawa studiów wszyscy ci dotychczasowi obywatele czechosłowaccy, którzy urodzili się, bądź mieszkali na obszarach oddanych Polsce, Niemcom i Węgrom. Nie dotyczy to jednak Czechów, Słowaków i Karpatorusinów. Dalej pozbawiono prawa studiów tych wszystkich, którzy na mocy układu 4 mocarstw w Monachium zwolnieni zostali ze służby w armii czechosłowackiej.

*
* *

W ślad za tymi przygotowują się ograniczenia dalsze, dotyczące wykonywania wolnych zawodów. Biją one w pierwszym rzędzie w Żydów, przeciw którym rosną nastroje nieprzychylne.

Antysemityzm czeski różni się jednak zasadniczo od podobnych prądów, istniejących w innych krajach. Nie jest to ruch rasowy, lecz czysto nacjonalistyczny i nie tyle antyżydowski, co przede wszystkim proczeskosłowacki. Chodzi tu mianowicie o zastąpienie elementem rdzennym tych przede wszystkim Żydów, którzy reprezentowali dotąd w republice niemieckość. Żydowski przemysł był przemysłem niemieckim, żydowski handel był handlem niemieckim, teatr i sztuka, pozostające pod wpływami Żydów, były placówkami niemieckimi. To też dziś przeciw tym niemieckim Żydom zwracają się nastroje i ograniczenia, które chcą oprzeć się przy decyzjach bądź to na dacie przybycia do Czechosłowacji (1914), bądź też na przyznawaniu się narodowości czeskiej i ukończeniu szkoły czeskiej.

Od kilku dni powtarzają się antyżydowskie manifestacje żydowskie, organizowane przez inteligencję prawicową, zbierającą się w kawiarni „Pod Złotą Gęsią", na placu św. Wacława. Policja jednak energicznie przeciwdziała, nie dopuszczając do żadnych ekscesów.

*
* *

Należy stwierdzić, że stosunki niemiecko - czechosłowackie układają się dobrze. Olbrzymią rolę, ułatwiającą zbliżenie obu krajów, gra moment psychologiczny. Niemcy byli odwiecznymi wrogami Czechów. Trzecia Rzesza była dla Czechosłowacji zawsze uosobieniem zła. Dziś, po ostatnich 6 tygodniach przełomu, po przeżyciu okropnych chwil grozy i najczarniejszej rozpaczy, podczas tej „wojny bez wojny" — nastąpiło odprężenie. I teraz, każdy akt kurtuazji, każde przychylne posunięcie, każdy gest dżentelmeński są tu odpowiednio oceniane.

To też Niemcy prowadzą dziś tu mądrą i przezorną politykę ustępstw, ulg, przywilejów i daleko idącej pomocy.

Poczynając już od pierwszych chwil okupacji, która odbywała się w nastroju niedeptania honoru zwyciężonych, aż do ożywionych dziś rokowań gospodarczych — Niemcy starały się uwypuklić te wszystkie korzyści, które oczekują Czechosłowację w nowej sytuacji najbliższej współpracy z Rzeszą.

Dziś już powrócili do krajów sudeckich wszyscy ci uciekinierzy czescy, którzy zajmowali tam jakiekolwiek stanowiska fachowe. Niemcy zaangażowali ponownie wszystkich inżynierów i majstrów, pracujących w przemyśle. Wszystkie fabryki, elektrownie, huty i kopalnie pracują z dotychczasowym personelem czeskim, a jedynie posiadają komisarzy niemieckich.

Wszystkie szkoły czeskie funkcjonują na całym terytorium zabranym, a nauczycieli, którzy uciekli do Czechosłowacji, zapraszano telefonicznie nawet do powrotu, proponując im objęcie dotychczasowych placówek. W niektórych miastach i gminach pozostali nawet burmistrzowie i wójtowie czescy. Pozostały również szyldy, napisy i nazwy ulic we wszystkich większych skupiskach czeskich. Wszystko wskazuje na to, że polityka w stosunku do Czechosłowacji w niczym nie przypomina tej, która stosowana była po Anschlussie w Austrii.

*
* *

Na froncie gospodarczym zmiany olbrzymie. Czechosłowacja udziela Niemcom tranzytu z Berlina do Wiednia. Należności za tranzyt, który znakomicie zbliży te dwa miasta, płacone będą węglem, który Czechosłowacja całkowicie utraciła. A węgiel ten dostarczany będzie po cenach o 7 procent tańszych od dotychczasowyc cen produkcji własnej.

Aby tranzyt czechosłowacki ulepszyć i rozszerzyć jego możliwości, w najbliższym już czasie Niemcy rozpoczynają budowę wielkiej autostrady z Berlina do Wiednia. Autostrada ta, budowana całkowicie na koszt niemiecki, przechodzić będzie przez terytorium czechosłowackie od północnej granicy do południowej, przecinając Pragę.

Aby nie komplikować żarnymi ograniczeniami handlu istniejącego w ramach dotychczasowych granic republiki — nie wprowadzono granicy celnej pomiędzy Czechosłowacją a Sudetami. W ten sposób ludność miejscowa nie odczuwa ostatnich zmian i bez wstrząsów zdoła się przystosować zwolna do nowych warunków. Przyszły układ celny pomiędzy Rzeszą i Czechosłowacją przewiduje cały szereg przywilejów przy wzajemnej wymianie. Również i zmiana waluty czechosłowackiej w krajach su-

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Adres odbiorcy:

deckich odbywa się na warunkach korzystnych dla ludności czeskiej.

Niemcy, które za wszelką cenę starają się zdobyć nowe rynki zbytu w krajach naddunajskich, wciągają w orbitę swych wpływów i zainteresowań nową Republikę Czechosłowacką, pozwalając jej znajdować codziennie nowe korzyści, ulgi i przywileje.

(if. — „Kurier Polski")

Prosimy Szanownych Czytelników o ułatwienie nam pracy — prosimy o wpłacanie prenumeraty.

POLSKA MYŚL NIEZALEŻNA

tygodnik, wychodzi w każdą sobotę. Warunki przedpłaty: kwartalnie — zł. 2.50; półrocznie — zł. 5; rocznie — zł. 10; miesięcznie — 85 gr.; z dostawą do domu. Konto czekowe P. K. O. — 25.441.

Adres redakcji i administracji: Warszawa, Wilcza Nr. 16, m. 28.
Redaktor przyjmuje od godz. 13—15 i od 17—19. Tel. 9-53-56.

Redaktor i wydawca: Jan Kozubski, Warszawa.

Zakłady Graf. „St. Skierkowski i Sp. z o.o." Warszawa, Hoża 55, tel. 7.22.05